O wątpliwościach MOPSu

Dodany przez Bogusława Budna
środa, 29 maja 2013 20:50 - Poprawiony środa, 29 maja 2013 20:57



Mało znałam do tej pory urzędników MOPSu. Widzimy się zaledwie dwa razy w roku. Pierwszy raz - gdy razem z innymi osobami starającymi się o świadczenie pielęgnacyjne i dodatki rodzinne stoję w kilkugodzinnej kolejce, aby złożyć - jak co roku - wniosek. Drugi raz, gdy źle wypełnię jedno z oświadczeń lub nie użyję poprawnie biurokratycznego języka - wtedy czeka mnie jeszcze raz kolejka. A tak się przecież staram - już nie popełniam błędów, które często zdarzają się dziennikarzom oraz jednemu z wpływowych polityków, którzy mylą świadczenie pielęgnacyjne z zasiłkiem pielęgnacyjnym. Gdybym ja aż tak się pomyliła, musiałabym stać trzeci raz w tej długiej kolejce.

W tym roku moje relacje z pracownikami Mopsu pogłębią się - chociaż - czy tym samym bardziej poznamy się - tego nie byłabym pewna.

Otóż czeka mnie już niedługo urzędnicza wizyta w moim mieszkaniu. Nie będę o tym uprzedzona, tak jak niczego nie spodziewały się moje koleżanki. Urzędnik z MOPSu pojawi się nagle i wejdzie do mojej łazienki. Dlaczego akurat tam? I co ma to wspólnego z autyzmem mojego dziecka? Tego nie dowiem się, bo to nie ja będę zadawać pytania.

Właściwie mogłaby to być edukacyjna wizyta dla urzędnika - łazienkę proponowałabym jednak odpuścić - aż tak dobrze się jeszcze nie znamy! Chętnie opowiedziałabym o życiu z dzieckiem z autyzmem. O tym, jak regularnie i wcześnie nasze dzieci budzą się o godzinie czwartej nad ranem. Opowiedziałabym o problemach z wyjściem z dzieckiem na podwórko, o nieprzyjemnych słowach, które słyszymy od ludzi w autobusach i sklepach.

Do tanga i do dobrej rozmowy trzeba dwojga, a spotkanie z urzędnikiem przyjemnego tańca nie przypomina. Dzięki relacjom moich koleżanek, u których taka wizyta już się odbyła wiem, czego mogę się spodziewać. Otóż urzędnik nie jest zupełnie zainteresowany tym, jak przebiega zaburzenie u mojego dziecka, ani tym, jak ja sobie radzę w związku z powyższym. Wizyta ma na celu sprawdzenie mnie - opiekuna, czy przypadkiem nie wyłudzam pieniędzy od państwa.

Do tej pory dwa punkty widniejące na orzeczeniu mojego syna dawały mi prawo do świadczenia pielęgnacyjnego. Tak stwierdzał lekarz z orzecznictwa. Jednak od tego roku, gdy po raz pierwszy od lat świadczenie pielęgnacyjne wzrosło o 200 złotych - MOPS nabrał wątpliwości. Zainteresowali się tym, co właściwie rodzic robi podczas dnia. Pojawiło się pytanie: czy rodzic dziecka niepełnosprawnego nie powinien zacząć szukać pracy i zrezygnować ze świadczeń?

W znalezieniu pracy panie z Mopsu nie widzą nic trudnego. Moje koleżanki usłyszały, że właściwie już powinny zacząć szukać - bo co one właściwie w domu robią? Argument o zakupach odpadł - do sklepu można spokojnie pójść po pracy razem z dzieckiem albo dziecko zostawić u sąsiadów - tak powiedziała pani z MOPSu, mało znająca wyjątkowość naszych dzieci. Zawsze jest też rodzina, która zajmie się dzieckiem po południu - według pań z MOPSu oczywiście - chociaż w naszej rzeczywistości różnie z tym bywa.

Gdy Magda, Kaśka i Monika zapytały o czas, którego potrzebują na dojazd z dzieckiem na dodatkowe terapie panie z MOPSu, jak w tańcu, zmieniały nagle kroki i pytały o nałogi w rodzinie i o niebieską kartę.

O wypoczynku, którego rodzic potrzebuje, nie było mowy - natomiast odnotowane zostało to, czy w domu jest porządek i gotowany jest obiad. Monika powiedziała o blogu, który prowadzi, dzięki któremu nawiązuje kontakty z innymi rodzicami dzieci z autyzmem i zdobywa wiedzę na temat zaburzenia. ?Chyba nie zrezygnowała pani z pracy, żeby pisać bloga?"- upomniała ją pani z MOPSu.

Magda przez kilka miesięcy świadczeń nie otrzymywała, bo MOPS zmagał się ze swoimi wątpliwościami. Domagano się planu zajęć małej Anielki, pytano o to, czy mama uczestniczy w terapiach, a jeśli nie - to dlaczego nie idzie do pracy? Trzy moje koleżanki to dopiero początek, akurat ich dzieciom skończyły się orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego - dlatego wizyta w ich domach już się odbyła. Pozostałe osoby mogą spodziewać się odwiedzin już w lipcu - wtedy rozpoczyna się czas składania wniosków. Już dowiedziałam się, że w tym roku muszę napisać obowiązkowe sprawozdanie z tego, jak godzina po godzinie spędzam czas z dzieckiem. Pisać lubię, tylko szkoda mojego czasu, który faktycznie mogłabym spędzić z Józkiem.

A co będzie w lipcu, gdy w domofonie usłyszę nieznany mi głos pracownika MOPSu? Otóż wpuszczę tę osobę do mieszkania, łazienkę pokażę, męża w pokoju zamknę na klucz, bo on jest mniej niż ja odporny na głupotę urzędników. Na wszystkie pytania odpowiem: tak, nie, tak, nie. O szczegółach nie wspomnę ani słowem, o blogu i wystawie prac Józka nawet nie pisnę.

Czy MOPS będzie miał wątpliwości w moim przypadku i stu innych osób, czy na kilka miesięcy pozbawi nas pieniędzy? Dowiemy się już niedługo.

Bogusława Budna
Źródło: http://stacjaautyzm.blogspot.com